

Ksiądz Rinaldi w Becchi

Błogosławiony don Filippo Rinaldi, trzeci następca don Bosko, jest pamiętany jako postać niezwykła, zdolna do połączenia w sobie cech Przełożonego i Ojca, wybitny mistrz duchowości, pedagogiki i życia społecznego, a także niezrównany przewodnik duchowy. Jego głęboki podziw dla don Bosko, którego miał zaszczyt osobiście poznać, uczynił go żywym świadectwem charyzmatu założyciela. Świadomy duchowego znaczenia miejsc związanych z dzieciństwem don Bosko, don Rinaldi poświęcił szczególną uwagę ich odwiedzaniu, uznając ich symboliczne i formacyjne wartości. W tym artykule przypominamy niektóre z jego wizyt w Colle Don Bosco, odkrywając szczególną więź, która łączyła go z tymi świętymi miejscami.

Sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych

Wraz z inauguracją sanktuarium Maryi Wspomożycielki, wzniesionego przed domem rodzinnym księdza Bosko przez księdza Pawła Alberę, dokładnie od drugiego sierpnia 1918 roku, kiedy arcybiskup Morganti, arcybiskup Rawenny, w asyście naszych Wyższych Przełożonych, uroczyście pobłogosławił kościół i dzwony, rozpoczęła się stała obecność salezjanów w Becchi. Tego dnia był obecny tam także ks. Filip Rinaldi, Prefekt Generalny, a wraz z nim ks. Francesco Cottrino, pierwszy dyrektor nowego domu.

Od tego momentu ks. Rinaldi co roku regularnie odwiedzał Becchi, co było prawdziwym wyrazem jego wielkiego uczucia do dobrego ojca – księdza Bosko i jego żywego zainteresowania nabyciem i odpowiednim zagospodarowaniem miejsc pamiętających dziecięce lata Świętego.

Na podstawie ubogich wiadomości z kroniki domu salezjańskiego w Becchi łatwo wywnioskować troskę i miłość, z jaką ks. Rinaldi promował i osobiście śledził prace potrzebne do uczczenia księdza Bosko i odpowiedniej posługi pielgrzymom.

W 1918 r. ks. Rinaldi, po swojej wizycie w Becchi z okazji poświęcenia sanktuarium, powrócił tam 6 października

wraz z kard. Cagliero na święto Matki Boskiej Różańcowej i skorzystał z okazji, aby rozpocząć negocjacje w sprawie zakupu domu Cavallo, znajdującego się za domem księdza Bosko.

Troska o odnowienie domku księdza Bosko

W 1919 r. miały miejsce dwie wizyty ks. Rinaldiego w Becchi: jedna 2 czerwca, a druga 28 września, obie w związku z pracami konserwatorskimi, które miały zostać przeprowadzone w historycznej części wzgórza.

W 1920 r. odbyły się trzy wizyty: 16-17 czerwca, aby negocjować zakup domu Graglia i łąki braci Bechis; 11 września, aby odwiedzić prace i posiadłość Graglia; i wreszcie 13 tego samego miesiąca, aby uczestniczyć w sporządzeniu aktu notarialnego zakupu domu Graglia.

W 1921 r. miały miejsce dwie wizyty: 16 marca, z architektem Valottim, w sprawie projektu drogi prowadzącej do Sanktuarium oraz kaplicy i struktury dla pielgrzymów na małym placu; 12-13 września, z architektem Valottim i panem Melle, zawsze w tym samym celu.

W 1922 r. ks. Rinaldi był dwukrotnie w Becchi: 4 maja z kard. Cagliero, ks. Ricaldone, ks. Conelli i wszystkimi członkami Kapituły Wyższej (w tym biskupami salezjańskimi), aby modlić się w domku po jego wyborze na Przełożonego Generalnego i 28 września ze swoimi najbliższymi współpracownikami.

Następnie przybył tam 10 czerwca 1923 r., aby obchodzić święto Maryi Wspomożycielki. Przewodniczył nieszporom w sanktuarium, wygłosił kazanie i udzielił błogosławieństwa eucharystycznego. Podczas następującej po tym akademii wręczył krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice” panu Febbraro, naszemu dobroczyńcy. Powrócił tam w październiku wraz z kard. G. Cagliero na święto Matki Boskiej Różańcowej, odprawiając Mszę świętą o godz. 7.00 i niosąc Najświętszy Sakrament w procesji eucharystycznej, po której nastąpiło błogosławieństwo udzielone przez kardynała.

7 września 1924 r. ks. Rinaldi poprowadził pielgrzymkę ojców rodzin i byłych wychowanków domów turyńskich

do Becchi. Odprawił Mszę świętą, wygłosił kazanie, a następnie, po śniadaniu, wziął udział w koncercie zorganizowanym z tej okazji. Powrócił ponownie 22 października tego samego roku, wraz z ks. Ricaldone, panami Valotti i Barberis, aby rozwiązać drażliwą kwestię drogi do sanktuarium, która wiązała się z trudnościami ze strony właścicieli sąsiednich gruntów.

Ksiądz Rinaldi był w Becchi trzykrotnie w 1925 r.: 21 maja z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci księdza Bosko, a następnie 23 lipca i 19 września, tym razem ponownie w towarzystwie kard. Cagliero.

13 maja 1926 r. ks. Rinaldi poprowadził pielgrzymkę około 200 członków Związku Nauczycieli księdza Bosko, odprawiając Mszę św. i przewodnicząc ich spotkaniu. W dniu 24 lipca tego samego roku powrócił, wraz z całą Kapitułą Wyższą, aby poprowadzić pielgrzymkę dyrektorów Domów Europy; ponownie był tam 28 sierpnia z Kapitułą Wyższą i dyrektorami Domów Włoch.

Renowacja historycznego centrum

Trzy inne wizyty ks. Rinaldiego w Becchi miały miejsce w 1927 r.: 30 maja z ks. Giraudi i panem Valotti, aby omówić prace budowlane (budowa portyku itp.); 30 sierpnia z ks. Tirone i dyrektorami świątecznych oratoriów; 10 października z ks. Tirone i młodymi misjonarzami z Ivrea. Przy tej ostatniej okazji ks. Rinaldi zachęcał ówczesnego dyrektora, ks. Fracchię, do posadzenia kwiatów za domem Graglia i na łące Snu.

Ks. Rinaldi był w Becchi w 1928 r. 4 razy: 12 kwietnia z ks. Ricaldone w celu odwiedzenia wykonanych i trwających prac. 9-10 czerwca z ks. Candela i ks. V. Bettazzi na święto Maryi Wspomożycielki i na inaugurację Kaplicy Snu. Z tej okazji celebrował Mszę św., a po Nieszporach i popołudniowym błogosławieństwie eucharystycznym pobłogosławił Kaplicę Snu i nowy portyk, kierując swoje słowo do wszystkich zebranych. Wieczorem uczestniczył w iluminacji obiektu. Dnia 30 września przybył wraz z ks. Ricaldone i ks. Giraudi, aby

odwiedzić miejscowość „Gaj”. 8 października powrócił na czele dorocznej pielgrzymki młodych misjonarzy z Ivrei. To właśnie w tym roku ks. Rinaldi wyraził pragnienie zakupu willi Damevino, aby wykorzystać ją jako gościniec dla pielgrzymów lub, jeszcze lepiej, przeznaczyć ją dla aspirujących misjonarzy Synów Maryi.

W 1929 r. odbył aż sześć wizyt w Becchi. Pierwsza, 10 marca, z ks. Ricaldone, miała na celu odwiedzenie willi Damevino i domu Graglia (pierwszy budynek został później zakupiony w tym samym roku). Ponieważ zbliżała się beatyfikacja księdza Bosko, ks. Rinaldi chciał także, aby w kuchni domku ustawiono mały ołtarz Błogosławionego (co zostało zrealizowane później, w 1931 r.). Druga wizyta, 2 maja, była również wizytą studyjną, z udziałem ks. Giraudi, pana Valottiego i malarza prof. Guglielmino. Trzecia, 26 maja, miała na celu uczestnictwo w święcie Maryi Wspomożycielki. Czwarta, 16 czerwca, z Kapitułą Wyższą i wszystkimi członkami Kapituły Generalnej na święto Księdza Bosko. Piąta, 27 lipca, była krótką wizytą z księdzem Tirone i biskupem Massa. Szósta wreszcie, z biskupem Mederlet i młodymi misjonarzami z domu w Ivrea, dla których ks. Rinaldi nie ukrywał swojego umiłowania.

W 1930 r. o. Rinaldi przybył do Becchi dwa razy: 26 czerwca na krótki rekonesans różnych miejscowości oraz 6 sierpnia, wraz z ks. Ricaldone, panem Valotti i panem Sartorio, w poszukiwaniu wody (którą ks. Ricaldone znalazł w dwóch miejscach, 14 i 11 metrów od źródła zwanego Bacolla).

W 1931 r. – roku, w którym zmarł 5 grudnia – ks. Rinaldi przybył do Becchi co najmniej trzy razy: 19 lipca po południu. Przy tej okazji zalecił obchodzenie wspomnienia księdza Bosko 16 dnia każdego miesiąca lub w następną niedzielę. 16 września, kiedy zatwierdził i pochwalił obóz rekreacyjny przygotowany dla młodzieży Wspólnoty. 25 września, po raz ostatni, wraz z księdzem Giraudi i panem Valotti, zapoznał się z planem sadzenia drzew na tym terenie (zostanie zrealizowane później, w 1990 roku, kiedy rozpoczęto realizację projektu nasadzenia 3000 drzew na różnych stokach Colle dei Becchi, właśnie w roku jego beatyfikacji.).

Nie licząc wcześniejszych wizyt, w latach 1918-1931 ks. Rinaldi złożył 41 wizyt w Becchi.

Wielki święty, wielki manager

Nie jest łatwo wybrać spośród setek niepublikowanych listów księdza Bosko, jakie udało się odzyskać w ostatnich dziesięcioleciach, te, które najbardziej zasługują na zaprezentowanie i komentarz. Tym razem weźmiemy pod uwagę list bardzo prosty, ale taki, który w kilku liniijkach podsumowuje cały projekt salezjańskiego dzieła wychowawczego i oferuje nam wiele innych interesujących faktów. Jest to tekst napisany 7 maja 1877 roku do niejakiego Daniele Garbari z Trydentu, który w imieniu swoich dwóch braci wielokrotnie pytał, jak mógłby założyć na swoim terenie instytut wychowawczy na wzór tych, które ksiądz Bosko zakładał w całych Włoszech, Francji i Argentynie.

Szanowny Panie Garbari,

Moja nieobecność w Turynie była przyczyną opóźnienia odpowiedzi na Pańskie listy, które regularnie otrzymywałem. Jestem bardzo zadowolony, że nasza instytucja jest dobrze przyjmowana w Waszych stronach. Im lepiej będzie ona znana, tym bardziej spodoba się samym rządzącym; czy im się to podoba, czy nie, fakty upewniają nas, że musimy pomagać młodzieńcom w niebezpieczeństwie, aby uczynić z nich dobrych obywateli, inaczej będziemy ich trzymać w hańbie w więzieniu. Aby założyć instytut podobny do tego w mieście lub miastach Trydentu, nie potrzeba wiele:

- 1° Lokal mogący pomieścić pewną liczbę dzieci, ale z odpowiednimi warsztatami lub laboratoriami w środku.
- 2° Coś, co może zapewnić trochę chleba dyrektorowi i innym

osobom, które pomagają mu w opiece i prowadzeniu.

Chłopcy są utrzymywani:

1° z niewielkiej miesięcznej kwoty, którą niektórzy z nich mogą płacić lub są opłacani przez krewnych, albo przez inne osoby, które ich polecają.

2° z niewielkiego dochodu, który zapewnia praca.

3° z dotacji gmin, rządu, zgromadzeń charytatywnych oraz z datków osób prywatnych. W ten sposób prowadzone są wszystkie nasze domy rzemieślnicze i z Bożą pomocą udało nam się osiągnąć duży postęp. Należy jednak pamiętać, że nigdy nie byliśmy i nie będziemy zaangażowani w politykę.

Naszym nadrzędnym celem jest gromadzenie zagrożonych dzieci, aby uczynić z nich dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli. Jest to pierwsza rzecz, którą należy wyjaśnić władzom cywilnym i rządowym.

Jako kapłan muszę więc w pełni zgadzać się z władzą kościelną; dlatego, gdy chodzi o konkretyzację sprawy, napisałbym bezpośrednio do arcybiskupa Trydentu, który z pewnością nie będzie miał z tym żadnych trudności.

Oto moja wstępna myśl. Gdy praktyka będzie kontynuowana i będzie potrzeba czegoś więcej, napiszę. Proszę podziękować w moim imieniu wszystkim osobom, które okazują mi życzliwość.

Chciałem napisać to sam, moim brzydkim pismem, ale przekażę pióro mojemu sekretarzowi, aby łatwiej było to odczytać.

Proszę mi wierzyć, że mam zaszczyt zwracać się do Waszej Eminencji największym szacunkiem i wdzięcznością.

Pokorny sługa Ks. Gio. Bosco Turyn, 7 maja 1877 r.

Pozytywny obraz dzieła salezjańskiego

Przede wszystkim list informuje nas o tym, że ksiądz Bosko, po papieskim zatwierdzeniu Zgromadzenia Salezjańskiego (1874), otwarciu pierwszego domu salezjańskiego we Francji (1875) i pierwszej wyprawie misyjnej do Ameryki Łacińskiej (1875), był zawsze zajęty odwiedzaniem i wspieraniem swoich już istniejących dzieł oraz przyjmowaniem lub nieprzyjmowaniem wielu innych, które mu proponowano w

tamtych latach z różnych stron. W momencie pisania listu myślał o otwarciu pierwszych domów Córek Maryi Wspomożycielki poza Mornese – aż sześciu w ciągu dwóch lat 1876-1877 – a przede wszystkim był zainteresowany ustanowieniem swojej siedziby w Rzymie, o którą bezskutecznie zabiegał od ponad dziesięciu lat. Nic z tego nie wyszło. Piemontczyk „z krwi i kości”, taki jak ksiądz Bosko, „kapłan w ciągłym ruchu”, jak on, nie był mile widziany nad brzegiem Tybru, w Rzymie, przez niektóre władze ze środowiska papieskiego i rzymskiego duchowieństwa, którzy już wcześniej byli nieprzyjaźnie nastawieni do Piemontczyków. Przez trzy lata musiał „zadowolić się” rzymskimi „peryferiami”, taki jak Castelli Romani czy Magliano Sabina.

Paradoksalnie, odwrotnie było z administracją miejską i władzami rządowymi Królestwa Włoch, gdzie ksiądz Bosko miał, jeśli nie przyjaciół – mieli idee zbyt odległe – to przynajmniej wielkich wielbicieli. I to z bardzo prostego powodu, którym zainteresowane były wszystkie rządy: aby nowonarodzone Państwo Włoskie miało uczciwych, ciężko pracujących i przestrzegających prawa obywateli, a nie zapełniało więzienia włóczęgami – „przestępcami”, którzy nie byli w stanie utrzymać siebie i swoich rodzin z własnej, przyzwoitej pracy. Trzy dekady później, w 1900 roku, słynny żydowski antropolog i kryminolog Cesare Lombroso przyznał księdzu Bosko pełne uznanie, pisząc: „Instytuty salezjańskie reprezentują ogromny i genialnie zorganizowany wysiłek na rzecz zapobiegania przestępczości, jedyny rzeczywiście podjęty we Włoszech”.

Jak wynika z tego listu, obraz dzieł salezjańskich, w których chłopcy, nie opowiadając się po stronie różnych partii politycznych, byli wychowywani na „dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli”, był pozytywny, i to nawet w Cesarstwie Austro-Węgierskim, do którego należały wówczas Trydent i Wenecja Julijska.

Typologia domu salezjańskiego

W dalszej części listu ksiądz Bosko przedstawił strukturę domu wychowawczego: pomieszczenia, w których mogliby przebywać chłopcy (przy czym sugerował co najmniej pięć rzeczy: **dzieliniec** do zabawy, **klasy** do nauki, **stołówkę** na posiłki, **sypialnię** do spania, **kościół** do modlitwy) oraz „**warsztaty** lub **laboratoria**”, w których można by nauczyć się jakiegoś zawodu, z którego młodzi ludzie mogliby żyć i mieć przyszłość po opuszczeniu instytutu. Jeśli chodzi o zasoby ekonomiczne, wskazał na trzy środki: minimalne miesięczne kwoty, które mogliby wypłacać rodzice chłopców, niewielkie dochody z warsztatów rzemieślniczych, dotacje z instytucji publicznych (rządowych, samorządowych), a zwłaszcza z prywatnych organizacji charytatywnych. Było to dokładnie takie samo doświadczenie jak na Valdocco. Ksiądz Bosko przemilczał tu jednak jedną ważną rzecz: całkowite **poświęcenie się** misji wychowawczej dyrektora i jego bliskich współpracowników, księży i świeckich, którzy za cenę bochenka chleba i łóżka spędzali 24 godziny na dobę na pracy, modlitwie, nauczaniu i pomocy. Tak przynajmniej było w ówczesnych domach salezjańskich, wysoko cenionych przez władze cywilne i zakonne, a przede wszystkim przez biskupów, bez których najwyraźniej nie można było założyć domu, „który wychowuje przez ewangelizację, a ewangelizuje przez wychowanie”, jak ten salezjański.

Efekty

Nie wiemy, co nastąpiło po tym liście. Projekt fundacji salezjańskiej pana Garbariego z pewnością nie został zrealizowany. Podobnie jak dziesiątki innych propozycji fundacji. Jednak historycznie wiadomo, że wielu innych wychowawców, księży i świeckich, w całych Włoszech inspirowało się doświadczeniem księdza Bosko, zakładając podobne dzieła, inspirując się jego modelem wychowawczym i jego systemem prewencyjnym.

Garbari musiał jednak uznać się za usatysfakcjonowanego: ksiądz Bosko zaproponował strategię, która sprawdziła się w Turynie i w innych miejscach... i miał w

rękach jego autograf, który, choć trudny do „rozszyfrowania”, był jednak autografem świętego. Do tego stopnia, że zazdrośnie go chronił i dziś jest przechowywany w Centralnym Archiwum Salezjańskim w Rzymie.

Salezjanie w Tarnowskich Górach

Jest takie miejsce w salezjańskiej Polsce, być może jedyne w swoim rodzaju, w którym współbracia pełnią posługę wobec młodzieży pochodzącej z różnych kontekstów społecznych. W jednym Ośrodku spotykają się dzieci i młodzież pochodząca z miast i wsi, bogata i biedna, niepełnosprawni, opuszczeni przez rodziców, ci z marginesu. Jedni uczą się w szkole, inni znaleźli tu dom, podwórko, miejsce spotkania z Bogiem. Salezjański Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Tarnowskich Górach od 25 lat jest drugim domem nie tylko dla młodych, ale także miejscem, w którym przenikają się różne rzeczywistości, wspierające człowieka, każdego człowieka.

Krótką historia

Tarnowskie Góry to miasto z 60 tysiącami mieszkańców położone na Górnym Śląsku, regionie bardzo charakterystycznym na mapie Polski z uwagi na oryginalną kulturę, gwarę, liczne tradycje. To miasto o bogatej historii, którego początki są związane z kopalniami srebra działającymi tu od końca XV w. aż do początków XX w. Poświęcenie pracy, wierność tradycjom charakteryzuje po dzień dzisiejszy mieszkańców tych ziem.

Salezjanie z Inspektorii Wrocławskiej (PL0) przybyli do Tarnowskich Gór na przełomie 1998/1999 roku, aby objąć budynki po Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów, położonym w

pięknym parku krajobrazowym, znanym jako „Park Repecki”. Niegdyś park należał do bogatej rodziny Donnersmarcków, którzy wybudowali w nim pałac oraz budynek dla służby. Po II wojnie światowej pałac został zdewastowany, a w jego miejscu utworzono szpital przeznaczony dla górników, którzy ulegli wypadkom. Budynek dla służby został rozbudowany i utworzono w nim strukturę, która miała się zająć rehabilitacją i przystosowaniem do zawodu tychże górników, a także innych osób niepełnosprawnych. Z czasem instytucja ta otrzymała nazwę Zakładu Rehabilitacji dla Inwalidów, który to został przekazany salezjanom. Po wykonaniu najpotrzebniejszych prac, 30 września 1999 r. uroczyście zainaugurowano obecność salezjańską w tym mieście. To obecność szczególna. Powstała bowiem nie tylko salezjańska szkoła z oratorium, ale cała struktura potrzebna do przyjęcia i integracji osób niepełnosprawnych.

Struktura Ośrodka

Dzisiaj w strukturę Salezjańskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego wchodzi:

- Szkoły: podstawowa i liceum, w których uczy się w roku szkolnym 2023/2024 ponad 580 uczniów,
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, w skład którego wchodzi Szkoła Specjalna Branżowa z prawie 50 uczniami oraz internat, w którym mieszka 30 wychowanków,
- Warsztat Terapii Zajęciowej z 40 uczestnikami,
- Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej, który rocznie wykonuje blisko 870 usług rehabilitacyjnych w tym blisko 530 młodych poniżej 18-tego roku życia,
- Oratorium, w którym formację odbywa około 70 młodych,
- Dom Wycieczkowy, który przyjmuje różne grupy w celu odbycia rekolekcji czy wypoczynku.

W Ośrodku pracuje ponad 150 osób, którzy na co dzień posługują młodym.

Szkoły

Bogactwem szkół są uczniowie i nauczyciele. W szkołach Ośrodka

zatrudnieni są nauczyciele, którzy poza wykształceniem kierunkowym uzyskali również kwalifikacje w zakresie pedagogiki specjalnej i terapii. Takie kompetencje nauczycieli są odpowiedzią na specjalne potrzeby uczniów niepełnosprawnych ruchowo i mających specyficzne trudności w nauce, a których w salezjańskich szkołach w Tarnowskich Górach nie brakuje. Nauczyciele są kreatywni, stale doskonalą swoje umiejętności i dysponują dużym doświadczeniem w pracy.

Program wychowawczy w szkołach wynika z zasad Salezjańskiego Systemu Wychowawczego oraz w sposób szczególny uwzględnia formułę integracyjną tego dzieła. Program określa jednocześnie specyfikę szkoły katolickiej i salezjańskiej, która opiera swoje działania wychowawcze na wartościach chrześcijańskich. W sposób szczególny młodzież jest wychowywana do akceptacji i kształtowania siebie w zgodzie ze swoimi możliwościami i ograniczeniami związanymi z niepełnosprawnością; do życzliwości i tolerancji światopoglądowej, religijnej i rasowej, do życia i postępowania zgodnie z nauką Kościoła katolickiego; do patriotyzmu i troski o dobro wspólne; do wrażliwości na los innych ludzi; do zdolności kierowania przygotowaniem do życia zawodowego, rodzinnego i osobistego; do prawdy, samodzielności, odpowiedzialności; do obcowania z przyrodą i korzystania z jej dóbr; do kształtowania kultury osobistej.

Specjalny Ośrodek



Specjalny Ośrodek przyjmuje uczniów niepełnosprawnych z całej Polski. Celem Specjalnego Ośrodka jest umożliwienie wychowankom zdobycia wykształcenia, odpowiadającego ich możliwościom oraz zapewnienie wychowankom pełnej opieki wychowawczej, jak również umożliwienie udziału w rehabilitacji leczniczej i społecznej oraz przygotowanie wychowanków do samodzielnego udziału w życiu społecznym. Ta część dzieła salezjańskiego w Tarnowskich Górach w sposób szczególny

uobecnia wymiar domu według kryteriów Systemu Prewencyjnego księdza Bosko i uwrażliwia całą społeczność na najbardziej potrzebującą młodzież.

Warsztat Terapii Zajęciowej

Warsztat Terapii Zajęciowej jest publiczną placówką działającą w salezjańskim dziele, realizującą zadania w zakresie rehabilitacji społecznej i zawodowej. Pomaga w ogólnym rozwoju, poprawiają sprawność osób dorosłych, aby możliwie samodzielnie i aktywnie funkcjonowały w swym środowisku. Zajęcia rewalidacyjne dostosowane są do indywidualnych możliwości i umiejętności uczestników. Mają oni do dyspozycji odpowiednio przygotowane pracownie terapeutyczne, prowadzone przez wykwalifikowanych terapeutów i instruktorów.

Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej

To instytucja, która powstała w celu prowadzenia stałej i kompleksowej działalności leczniczo-rehabilitacyjnej na rzecz niepełnosprawnych uczniów i wychowanków, którzy jej potrzebują. Stanowi to niewątpliwy walor Ośrodka, ponieważ młodzież potrzebująca rehabilitacji może z niej korzystać w miejscu nauki i zamieszkania oraz w terminach skoordynowanych z zajęciami szkolnymi.

Oratorium

Oratorium jest realizacją fundamentalnej idei księdza Bosko: stworzyć dla młodzieży środowisko, które jest domem, szkołą, podwórkiem i kościołem. Daje ono uczniom i wychowankom Ośrodka a także dzieciom i młodzieży spoza, możliwość: właściwego wykorzystania czasu wolnego, rozwijania umiejętności społecznych, artystycznych i intelektualnych, wychowania do aktywności i działania dla dobra innych, szansę pogłębienie życia duchowego. Młodzież, głównie uczniowie szkół, formują się, aby być „dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami” w dorosłym życiu, uczestniczy w formacji we wspólnotie lokalnej, ale także na poziomie Inspektorii Wrocławskiej.

Posługuje na rzecz najmłodszych, zarówno w szkole, jaki w czasie półkolonii.



Dom Wycieczkowy

W strukturze Ośrodka jest przygotowane miejsce do przyjęcia gości, którzy chcieliby odpocząć, odnowić się duchowo, skorzystać z piękna otaczającej przyrody. I tak rzeczywiście jest: przez cały rok Ośrodek przyjmuje grupy, głównie te, które pragną odbyć tu momenty formacji czy rekolekcji.

Wzgórze Błogosławieństw, na którym spełnia się sen księdza Bosko

W samym sercu Dzieła salezjańskiego w Tarnowskich Górach znajduje się kaplica poświęcona księdzu Bosko. W ołtarzu znajduje się figura turyńskiego Wychowawcy, który wskazuje św. Dominikowi Savio cel: niebo. W rzeczy samej, celem działalności salezjańskiej w Tarnowskich Górach jest wychowanie przez ewangelizację i ewangelizacja przez wychowanie. Co ciekawe, Ośrodek jest położony na wzgórzu. To swego rodzaju „Wzgórze Błogosławieństw”: tu Bóg naprawdę błogosławi młodym, tu naucza ich stylu życia Błogosławieństwami ewangelicznymi przez ręce nauczycieli i wychowawców. Na tym wzgórzu każdego dnia spełnia się sen księdza Bosko, choć czasem trzeba go realizować po ścieżce usłanej wtyczki, jak on sam śnił: „Oto twoje pole, gdzie będziesz musiał pracować. Bądź pokorny, silny i wytrzymały (...). Zrozumiesz wszystko w swoim czasie”.

ks. Krystian SUKIENNIK, sdb

Alojzy Variara – Założyciel umocniony

Umocniony spojrzeniem, który naznaczył całe życie

Alojzy Variara urodził się 15 stycznia 1875 r. w Viarigi (Asti). Ksiądz Bosko przybył do tej miejscowości w 1856 r., aby głosić misję. I to właśnie księdzu Bosko, 1 października 1887 r., ojciec powierzył swojego syna, aby poprowadził go na Valdocco. Święty młodych zmarł cztery miesiące później, ale znajomość, jaką zawarł z nim Alojzy, wystarczyła, by naznaczyć go na całe życie. Sam wspomina to wydarzenie w następujący sposób: *Było to w okresie zimowym i pewnego popołudnia bawiliśmy się na dużym dziedzińcu oratorium, gdy nagle z jednej strony na drugą rozległ się krzyk: „Ksiądz Bosko, Ksiądz Bosko!”. Instynktownie wszyscy rzuciliśmy się w kierunku miejsca, w którym pojawił się nasz dobry Ojciec, którego wyprowadzano na spacer w jego powozie. Podążyliśmy za nim do miejsca, gdzie miał wsiąść do pojazdu; natychmiast ujrzeliliśmy Księdza Bosko otoczonego tłumem ukochanych dzieci. Z niepokojem szukałem sposobu, by znaleźć się w miejscu, gdzie mógłbym go zobaczyć, gdyż pragnąłem się z nim spotkać. Podszedłem tak blisko, jak tylko mogłem, a gdy pomogli mu wsiąść do powozu, rzucił na mnie słodkie spojrzenie, jego oczy skupiły się na mnie. Nie wiem, co czułem w tamtej chwili... to było coś, czego nie potrafię wyrazić! Ten dzień był dla mnie jednym z najszcześniejszych; byłem pewien, że spotkałem świętego i że ten święty wyczytał w mojej duszy coś, co tylko Bóg i on mogli wiedzieć.*

Poprosił, aby zostać salezjaninem: wstąpił do nowicjatu 17 sierpnia 1891 r. i ukończył go 2 października 1892 r., składając śluby wieczyste na ręce błogosławionego Michała Rua, który szepnął mu do ucha: „Variara, nie zmieniaj się!”. Studiował filozofię w Valsalice, gdzie spotkał czcigodnego ks. Andrzeja Beltramiego. To właśnie tam, w 1894 r., przejeżdżał ks. Michał Unia, słynny misjonarz, który

niedawno rozpoczął pracę wśród trędowatych w *Agua de Dios* w Kolumbii. *Jakież nie było moje zdumienie i radość*, wspomina ks. Variara, *gdy wśród 188 towarzyszy, którzy mieli takie same aspiracje, skupiając na mnie swój wzrok, powiedział: „On jest mój”*.

Przybył do *Agua de Dios* 6 sierpnia 1894 roku. Lazaret liczył 2000 mieszkańców, z czego 800 stanowili trędowaci. Całkowicie oddał się swojej misji. Obdarzony zdolnościami muzycznymi, zorganizował zespół, który natychmiast stworzył świąteczną atmosferę w „Mieście Smutku”. Odmienił smutek lazaretu salezjańską radością, muzyką, teatrem, sportem i stylem życia salezjańskiego oratorium.

24 kwietnia 1898 r. został wyświęcony na kapłana i szybko okazał się doskonałym kierownikiem duchowym. Wśród jego penitentów były członkinie Stowarzyszenia Córek Maryi, grupy około 200 dziewcząt, z których wiele było trędowatych. W obliczu tej świadomości narodziła się w nim pierwsza idea konsekrowanych młodych kobiet, choć trędowatych. Zgromadzenie Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi rozpoczęło działalność 7 maja 1905 roku. Został „założycielem” w pełnym posłuszeństwie zakonnym i, co jest wyjątkowym przypadkiem w historii Kościoła, założył pierwszą wspólnotę zakonną złożoną z osób dotkniętych trędą lub córek osób dotkniętych trędą. Pisał: *Nigdy nie czułem się tak szczęśliwy z bycia salezjaninem jak w tym roku i błogosławię Pana za to, że posłał mnie do tego lazaretu, gdzie nauczyłem się nie pozwolić, aby nikt nie ukradł mi nieba*.

Tak minęło dziesięć lat od jego przybycia do *Agua de Dios*: szczęśliwa dekada pełna osiągnięć, w tym ukończenie przedszkola „Don Miguel Unia”. Ale teraz dla hojnego misjonarza rozpoczął się okres cierpienia i nieporozumień. Okres ten trwał 18 lat, aż do jego śmierci w Cúcuta w Kolumbii 1 lutego 1923 r. w wieku 48 lat i 24 lat kapłaństwa.

Ks. Variara potrafił połączyć w sobie zarówno wierność dziełu, o które prosił go Pan, jak i poddanie się nakazom, które narzucił mu jego prawowity przełożony, a które zdawały się prowadzić go z dala od dróg wyznaczonych przez

Boga. Został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II 14 kwietnia 2002 roku.

Umocniony przez duchową przyjaźń

W Turynie-Valsalice ks. Variara poznał czcigodnego Andrzeja Beltramiego, salezjanina dotkniętego chorobą, który złożył siebie w ofierze Bogu za nawrócenie wszystkich grzeszników na świecie. Między księdzem Variarą i księdzem Beltramim narodziła się duchowa przyjaźń, która zainspirowała księdza Variarę do założenia Zgromadzenia Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w Kolumbii, któremu zaproponował styl „ofiary ekspiacyjnej”.

Czcigodny Andrzej Beltrami jest prekursorem ekspiacyjnego wymiaru charyzmatu salezjańskiego: *Misją, którą Bóg mi powierza, jest modlić się i cierpieć – mawiał. Ani leczyć, ani umierać, ale żyć, aby cierpieć*, było jego mottem. Bardzo dokładny w przestrzeganiu Reguły, miał synowską otwartość na swoich przełożonych i żarliwą miłość do księdza Bosko i Zgromadzenia. Jego łóżko stało się ołtarzem i katedrą, na której zanurzał się razem z Jezusem i z której nauczał, jak kochać, jak ofiarować i jak cierpieć. Jego mały pokój stał się całym jego światem, z którego pisał i w którym odprawiał swoją „krwawą” Mszę: *Ofiaruję się z Nim jako ofiara za uświęcenie kapłanów, za ludzi całego świata*, powtarzał; ale jego salezjańskość prowadziła go także do relacji ze światem zewnętrznym. Ofiarował siebie jako ofiarę miłości za nawrócenie grzeszników i pocieszenie cierpiących. Ksiądz Beltrami w pełni pojął ofiarny wymiar charyzmatu salezjańskiego, pożądany przez założyciela księdza Bosko.

Córki księdza Variary tak pisały o księdzu Beltramim: *Jesteśmy biednymi młodymi ludźmi dotkniętymi straszliwą chorobą trądu, gwałtownie rozdartymi i oddzielonymi od naszych rodziców, pozbawionymi w jednej chwili naszych najżywszych nadziei i naszych najgorętszych pragnień... Czuliśmy pieśczośliwą rękę Boga w świętych zachętach i pobożnym przemyśle ks. Alojzego Variary w obliczu naszych dotkliwych bólów ciała i duszy. Przekonane, że taka jest wola*

Najświętszego Serca Jezusowego i że jest ona łatwa do spełnienia, zaczęliśmy ofiarowywać się jako ofiary ekspiacyjne, idąc za przykładem salezjanina ks. Andrzeja Beltramiego, salezjanina.

Umocniony w Sercach Jezusa i Maryi

Założyciel... założony... Twórca Instytutu Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. W swoim życiu napotkał wielkie trudności, jak na przykład w 1901 r., kiedy budowano dom „Don Miguel Unia”, ale powierzył się Dziewicy, pisząc: *Teraz bardziej niż kiedykolwiek ufam w powodzenie tego dzieła, Maryja Wspomożycielka mi pomoże; Mam tylko pieniądze na opłacenie jednego tygodnia, więc ... Maryja Wspomożycielka pomyśli, ponieważ dzieło jest w Jej rękach.* W bolesnych chwilach ks. Variara odnawiał swoje nabożeństwo do Dziewicy, znajdując w ten sposób spokój i zaufanie do Boga, aby kontynuować swoją misję.

W obliczu wielkich przeszkód, jakie napotkał zakładając Zgromadzenie Córek Najświętszych Serc, ks. Variara postępował tak samo jak w innych momentach. W jednej chwili musiał opuścić *Agua de Dios*. Tak samo zachował się, gdy dowiedział się, że zachorował na trąd. *W niektóre dni, wyznał, napada mnie rozpacz, z myślami, które pośpiesznie wypędzam, wzywając Dziewicę.* A do swoich duchowych córek, będąc odsunięty od ojcowskiego przewodnictwa, pisał: *... Jezus będzie waszą siłą, a Maryja Wspomożycielka rozpostrze nad wami swój płaszcz. Nie mam złudzeń, napisał przy innej okazji, zostawiam wszystko w rękach Dziewicy. Niech Jezus i Maryja będą tysiącrotnie błogosławieni, niech zawsze żyją w naszych sercach.*

Dom salezjański w Châtillon

Położony w pięknej górskiej okolicy u podnóża Alp, blisko Szwajcarii, [Dom Salezjański w Châtillon](#) ma szczególną historię.

W regionie Doliny Aosty znajduje się gmina Châtillon (nazwa pochodzi od łacińskiego „Castellum”) położona między górą Zerbion na północy i górą Barbeston na południu; jest to trzecia najbardziej zaludniona gmina w regionie.

W 1917 r., podczas I wojny światowej, w tej miejscowości powstała firma Soie de Châtillon (wł. „Jedwab z Châtillon”), która rozpoczęła działalność w dziedzinie włókien technicznych przy użyciu nowoczesnej technologii. Obecność pobliskich elektrowni wodnych, które dostarczały energię elektryczną, uwarunkowała wybór lokalizacji dla firmy, ponieważ wciąż nie było rozległych sieci energetycznych do transportu energii elektrycznej.

W 1942 roku firma stała się własnością Società Saifta (Società Anonima Italiana per le Fibre Tessili Artificiali S.p.A.).

Po II wojnie światowej firma Saifta, która zarządzała fabryką „Soie” w Châtillon, początkowo przeznaczoną na szkołę z internatem dla pracowników, zaprosiła salezjanów i udostępniła im te budynki, aby przyjęli sieroty wojenne i dzieci pracowników „Soie” jako pensjonariuszy. W ten sposób powstał *Salezjański Instytut Sierot „Don Bosco” w Châtillon*, którego nazwa przetrwała do dziś, mimo że nie ma już w nim sierot.

Pod koniec sierpnia 1948 r. 33 chłopców rozpoczęło szkolenie zawodowe w dwóch specjalizacjach: mechanika i stolarza: ta ostatnia specjalizacja była bardzo przydatna w tym górzystym, zalesionym terenie.

Kilka miesięcy później, 5 lutego 1949 r., oficjalnie zainaugurowano działalność sierocińca „Don Bosco”, przeznaczonego do przyjmowania ubogiej młodzieży z Doliny Aosty i inicjowania jej do nauki zawodu.

Wraz z wprowadzeniem obowiązku szkolnego w 1965 r., Szkoła

Zawodowa została zastąpiona przez Gimnazjum, a Szkoła Techniczna przez Instytut Zawodowy Przemysłu i Rzemiosła (IPIA), w dwóch specjalizacjach: Stolarstwo Mechaniczne i Stolarstwo Budowlane.

Pod koniec lat 70. firma Saifta popadła w kryzys, przestała wspierać finansowo sierociniec i wystawiła budynek „Soie” na sprzedaż. Region Valle d’Aosta, w maju 1980 roku, zdając sobie sprawę ze znaczenia i wartości dzieła, które tak bardzo rozwinęło się w międzyczasie, kupił całą strukturę edukacyjną i zaoferował ją salezjanom.

Działalność edukacyjna była kontynuowana, przekształcając się w szkołę zawodową, będącą owocem współpracy salezjanów z lokalnymi przedsiębiorstwami.

Od 1997 r. Centrum Kształcenia Zawodowego (CFP) oferuje kursy dla stolarzy, mechaników i grafików.

W 2004 r. CFP zaoferowało kursy dla instalatorów elektrycznych, a także kursy podyplomowe.

Od 2006 r. prowadzone są kursy dla elektromonterów, mechaników, kursy podyplomowe i mechaników samochodowych.

Od roku szkolnego 2010-2011, wraz z reformą Gelmini, Instytut Zawodowy zmienił formację z trzy- na pięcioletnią.

Obecnie Dom Salezjański, zwany dalej *Salezjańskim Instytutem Sierot „Don Bosco”*, posiada różne obszary edukacyjne

- Centrum Kształcenia Zawodowego: trzyletni kurs mechaniki samochodowej i blacharstwa; kursy dla pracowników i przedsiębiorstw (dzienne kursy podyplomowe i wieczorowe kursy doskonalące dla zatrudnionych), które są częścią federacji CNOS/FAP Regionu Doliny Aosty, utworzonej w lipcu 2001 r.

- Szkoła Zawodowa Przemysłu i Rzemiosła (IPIA), z dwoma kierunkami: MAT (mechanik); PIA (produkcja drzewna);

- gimnazjum oraz szkołę średnią, które przyjmują chłopców i dziewczęta z dolnej części doliny;

- Internat *Don Bosco*, przeznaczony dla uczniów uczęszczających do IPIA, który gości od poniedziałku do piątku młodych ludzi z pobliskiego Piemontu lub alpejskich dolin.

Przygotowanie tych młodych ludzi powierzono wspólnocie wychowawczej, której głównymi protagonistami są: wspólnota salezjańska, świeccy nauczyciele, wychowawcy, współpracownicy, a także rodzice i grupy rodziny salezjańskiej (współpracownicy, byli wychowankowie).

W centrum uwagi wychowawczej znajduje się jednak nie tylko przygotowanie ludzkie i zawodowe do kształtowania uczciwych obywateli, ale także dobrych chrześcijan.

Pomimo tego, że przestrzeń domu – zbyt mała – nie pozwalała na prowadzenie zajęć formacji chrześcijańskiej, znaleziono rozwiązanie. W niewielkiej odległości od domu salezjańskiego w Châtillon znajduje się stara parafia św. Piotra (wzmiankowana już w XII wieku), która posiada duży kościół. Porozumienie z parafią przyniosło wiele owoców, w tym propagowanie kultu Madonny Księdza Bosko, Maryi Wspomożycielki, tytułu tak drogiego salezjanom. Owoc tego nabożeństwa ukazał się w odzyskaniu zdrowia przez różne osoby (Blanchod Martina, Emma Vuillermoz, Pession Paolina itd.), o czym świadczą pisma z tamtych czasów.

Szczere pragnienie czynienia dobra ze strony wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju, doprowadziło do sukcesu tego salezjańskiego dzieła.

Przede wszystkim przedsiębiorcy, którzy rozumieli konieczność i znaczenie edukacji zagrożonych dzieci, a jednocześnie promowali szkolenie potencjalnych przyszłych pracowników. Nie tylko oferowali swoje obiekty, ale także wspierali finansowo działania edukacyjne.

Nie zabrakło też mądrości władz lokalnych, które zrozumiały znaczenie pracy wykonywanej przez ponad 30 lat i zaoferowały dalsze wsparcie dla dzieci, a także dla firm w okolicy, zapewniając im w ten sposób wykwalifikowanych pracowników.

Wreszcie, co nie mniej ważne, należy wyrazić uznanie dla pracy salezjanów i ich współpracowników różnego rodzaju, którzy dołożyli wszelkich starań, aby nie zgasła nadzieja przyszłości: młodzi ludzie i ich integralna edukacja.

Ten profesjonalizm w przygotowaniu młodzieży, wraz z troską o struktury logistyczne (sale lekcyjne, warsztaty, sale gimnastyczne, boiska), staranne i stałe utrzymanie pomieszczeń, związek z terytorium, doprowadziły do powszechnego uznania, które znajduje również odzwierciedlenie w fakcie, że ulica i plac w Châtillon są poświęcone św. Janowi Bosko.

Kiedy ludzie szczerze szukają dobra i dążą do niego, Bóg daje swoje błogosławieństwo.

Salezjanie w Azerbejdżanie, siewcami nadziei

Historia młodego człowieka wdzięcznego za pracę jedynej wspólnoty salezjańskiej w Azerbejdżanie, będącej punktem odniesienia dla wielu młodych ludzi w stolicy.

Azerbejdżan (oficjalnie Republika Azerbejdżanu) to kraj położony w regionie Zakaukazia, graniczący od wschodu z Morzem Kaspijskim, od północy z Rosją, od zachodu z Gruzją i Armenią, a od południa z Iranem. Zamieszkuje go około 10 milionów ludzi, którzy posługują się językiem azerbejdżańskim, należącym do rodziny języków tureckich. Głównym bogactwem kraju jest ropa naftowa i gaz ziemny. Azerbejdżan uzyskał niepodległość w 1918 r. i był pierwszym świeckim państwem demokratycznym z większością muzułmańską. Jego niepodległość trwała jednak tylko dwa lata, ponieważ w 1920 r. został włączony do nowo utworzonego Związku Radzieckiego. Wraz z upadkiem imperium sowieckiego, odzyskało niepodległość w 1991 roku. W tym okresie region Górskiego Karabachu, zamieszkany

głównie przez Ormian, ogłosił niepodległość pod nazwą Republika Artsakh, co doprowadziło do kilku wojen. Ponownie pojawił się on w wiadomościach międzynarodowych po ostatnim ataku Azerbejdżanu 19 września 2023 r., który doprowadził do zniesienia wspomnianej republiki i exodusu prawie wszystkich ormiańskich mieszkańców z tego regionu do Armenii.

O obecności chrześcijan w tym regionie wspomina się już w pierwszych wiekach po Chrystusie. W IV wieku kaukaski król Urnayr oficjalnie ogłosił chrześcijaństwo religią państwową i tak pozostało do VIII wieku, kiedy to po wojnie przyszedł islam. Obecnie religią większościową jest zdominowany przez szyitów islam, a chrześcijanie wszystkich wyznań stanowią 2,6% populacji.

Obecność katolików w kraju sięga 1882 r., kiedy założono parafię; w 1915 r. w stolicy Baku zbudowano kościół, który został zburzony przez sowieckich komunistów w 1931 r., rozwiązując wspólnotę i aresztując proboszcza, który zmarł rok później w obozie pracy przymusowej.



Po upadku komunizmu wspólnota katolicka w Baku została odtworzona w 1997 r., a po wizycie papieża Jana Pawła II w Azerbejdżanie w 2002 r. uzyskano teren pod budowę nowego kościoła, poświęconego Niepokalanemu Poczęciu i zainaugurowanego 29 kwietnia 2007 r.

Obecność salezjańska w Azerbejdżanie została otwarta w roku jubileuszowym 2000, w stolicy Baku, największym mieście kraju, liczącym ponad 2 miliony mieszkańców.

Dyrektor domu salezjańskiego w Baku, ks. Martin Bonkáló, mówi nam, że posłannictwo salezjańskie wciela się w różne i wciąż nowe konteksty, jako odpowiedź na wyzwania i potrzeby młodzieży. Głos księdza Bosko można również usłyszeć w Azerbejdżanie, w Azji Środkowej, kraju z większością

muzułmańską, który doświadczył reżimu sowieckiego w ubiegłym wieku.

We wspólnocie mieszka i pracuje siedmiu salezjanów, w tym pięciu księży i dwóch koadiutorów, należących do Inspektorii Słowackiej (SLK), którzy opiekują się parafią Najświętszej Maryi Panny i Centrum Edukacyjnym „Maryam”. Jest to dzieło mające na celu integralny rozwój młodych ludzi: ewangelizację, katechezę, edukację i pomoc społeczną.

W całym kraju katolicy są małą trzódką wyznającą swoją wiarę z odwagą i nadzieją. Praca salezjanów opiera się zatem na dawaniu świadectwa Bożej miłości w różnych formach. Relacje z ludźmi są otwarte, jasne i przyjazne: sprzyja to rozkwitowi działań wychowawczych.



Młodzi ludzie są tacy jak wszyscy inni młodzi na świecie, mają swoje lęki i talenty. Ich największym wyzwaniem jest zdobycie dobrego wykształcenia, które pozwoli im zarobić na życie. Młodzi ludzie poszukują środowiska wychowawczego i ludzi zdolnych na poziomie zawodowym i ludzkim, którzy wiedzą, jak przekazać im drogę, którą powinni podążać, aby poszukiwać sensu życia.

Salezjanie starają się patrzeć w przyszłość, wzbogacać swoją obecność w kraju, uczynić ją bardziej międzynarodową i pozostać wiernymi charyzmatowi przekazanemu przez księdza Bosko, z radością i entuzjazmem.



Shamil, były wychowanek ośrodka salezjańskiego w Baku, wspomina: *Zetknąłem się z ośrodkiem Maryam w 2012 r. i to spotkanie okazało się fundamentalne dla reszty mojego życia. W tamtym czasie odbyłem służbę wojskową i kończyłem edukację w szkole informatycznej. Musiałem rozwijać się zawodowo, ale jednocześnie bardzo potrzebowałem przyjaciół w prawdziwym świecie! Przyjechałem do Baku z prowincji i spotkałem na ulicy*

znajomego, który powiedział mi o Centrum Maryam. Poszliśmy tam razem i od tego momentu rozpoczął się piękny rozdział w moim życiu. Od pierwszego dnia znalazłam się w innym świecie, niełatwym do wyjaśnienia; w głębi serca mówię, że to wyspa. Stał się dla mnie wyspą człowieczeństwa, we współczesnym świecie często zainteresowanym wykorzystywaniem ludzi, a nie troszczeniem się o nich. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, program w centrum młodzieżowym rozpoczął się i stałem się częścią zespołu.

Ktoś grał w siatkówkę, ktoś w tenisa stołowego, grupa chłopców brzdąkała na gitarach.... Później usiedliśmy w jadalni i każdy miał szansę wypowiedzieć się na temat minionego dnia, swoich wrażeń lub nowych pomysłów. Byłem raczej nieśmiałym chłopakiem, ale z radością zacząłem rozmawiać o wydarzeniach dnia i ogólnych tematach bez żadnych trudności i skrępowania. Spośród wielu kursów w centrum zdecydowałem się rozpocząć od kursu grafiki w Photoshopie i kursu języka angielskiego. Kiedy musiałem odejść z pracy z powodów zdrowotnych, straciłem również dach nad głową. Rozwiązaniem była praca w centrum jako strażnik, z pewnymi obowiązkami i odpowiedzialnością. Przez miesiąc byłem na okresie próbnym i cieszę się, że nikogo nie zawiodłem i że znalazłem nowy dom. Kiedy w 2014 roku ks. Stefan zaczął rozwijać projekt sieci komputerowej Akademii Cisco w centrum, rozpoczęła się moja ścieżka kariery jako inżyniera informatyki. W tym samym okresie mogłem nauczyć się trzech zawodów domowych: spawania, elektryczności i hydrauliki. W 2016 roku zostałem oficjalnym instruktorem Cisco i od sześciu lat pracuję jako inżynier informatyki. Praca ta pozwoliła mi i mojej rodzinie stanąć na nogi po latach bardzo niepewnego życia. Oprócz mojej pracy, prowadzę kursy z zakresu sieci komputerowych, zostałem animatorem i pomagam organizować letnie obozy dla dzieci. Mogę być tylko wdzięczny księdzu Bosko za wszystko, co dał mi w życiu.

Jest tak wiele historii młodych ludzi, takich jak Shamil,

którym udało się zmienić swoje życie dzięki pracy salezjanów w Baku i mamy nadzieję, że ta praca będzie się rozwijać i nadal będzie owocna.

Marco Fulgaro

Alexandre Planas Saurì, głuchy męczennik (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Salezjanin

Jest blisko chorych, dzieci. Oratorium, które salezjanie założyli na początku istnienia domu, zakończyło się wraz z ich odejściem w 1903 roku. Ale parafia Sant Vicenç przejęła to dziedzictwo dzięki młodemu człowiekowi, Joanowi Juncadelli, urodzonemu katechecie i *el Sordo*, jego wielkiemu asystentowi. Narodziła się między nimi bardzo silna przyjaźń i stała współpraca, która zakończyła się dopiero wraz z tragedią w 1936 roku. Alexandre dbał o czystość i porządek miejsca, ale szybko okazał się być prawdziwym animatorem organizowanych zabaw i wycieczek. A w razie potrzeby nie wahał się udostępnić zaoszczędzonych pieniędzy.

Miał w sobie salezjańskie serce. Głuchota nie pozwoliła mu na złożenie profesji salezjańskiej, czego z pewnością pragnął. Wydaje się jednak, że złożył prywatne śluby, które złożył za zgodą ówczesnego inspektora, ks. Filipa Rinaldiego, zgodnie ze świadectwem jednego z dyrektorów domu, ks. Crescenzi.

Swoją salezjańską tożsamość okazywał na tysiące sposobów, ale w sposób szczególny, sprawując osobistą opiekę nad domem przez prawie 30 lat i broniąc go w trudnej sytuacji latem i jesienią 1936 roku.

Wydawał się ojcem każdego z nas. Kiedy w 1935 r. trzech chłopcy utonęli w rzece, smutek tego człowieka był taki, jakby stracił trzech synów naraz. Wiemy, że salezjanie nie uważali go za pracownika, ale za członka rodziny lub współpracownika. Dzisiaj być może moglibyśmy powiedzieć o nim: świecki konsekrowany w stylu Wolontariuszy z Księdzem Bosko. Salezjanin o wielkiej postawie duchowej.

Objęty Krzyżem, prawdziwy świadek wiary i pojednania

Jesienią 1931 r. salezjanie powrócili do Sant Vicenç dels Horts. Niepokoje, które doprowadziły do upadku monarchii hiszpańskiej, dotknęły dom w El Campello (Alicante), gdzie w tym czasie znajdował się aspirantat. W związku z tym podjęto decyzję o przeniesieniu go do Sant Vicenç. Dom, choć stosunkowo zniszczony, był gotowy. Udało się go rozbudować dzięki zakupowi sąsiedniej wieży. To tutaj toczyło się życie aspirantów, których świadectwo o el Sordo pozwoliło narysować nam portret człowieka, artysty, wierzącego i salezjanina, o którym mówiliśmy.



Chrystus przybity do krzyża, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre



Złożenie w dłoniach Maryi, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre



Grób Pański, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre

Nie czas teraz, aby odnosić się do krytycznej sytuacji lat 1931-1936 w Hiszpanii. Pomimo wszystko życie w aspirancie Sant Vicenç toczyło się całkiem normalnie. Siłą napędową codziennego życia była świadomość powołaniowa młodych ludzi, która zawsze popychała ich do patrzenia w przyszłość z nadziei, że w niedalekiej przyszłości na dobre zwiążą się z

księdzem Bosko.

Aż nadeszła rewolucja, która rozpoczęła się 18 lipca 1936 roku. Tego samego dnia salezjanie i młodzież udali się na pielgrzymkę do Tibidabo. Kiedy wrócili po południu, wszystko się zmieniło. W ciągu zaledwie kilku dni dom parafialny w wiosce został spalony, seminarium salezjańskie zostało zajęte, klimat nietolerancji religijnej rozprzestrzenił się wszędzie, proboszcz i wikariusz zostali aresztowani i zabici, siły porządkowe nie były w stanie lub nie były w stanie poradzić sobie z zamieszkami. W Sant Vicenç władzę przejął „Komitet Antyfaszystowski”, który był wyraźnie antychrześcijański.

Chociaż początkowo życie wychowawców było szanowane ze względu na opiekę nad dziećmi, które mieścił dom, musieli oni jednak być świadkami niszczenia i palenia wszystkich obiektów religijnych, w szczególności trzech pomników wzniesionych przez *el Sordo*. Jakże cierpiał, widząc, że musi współpracować w niszczeniu tego, co było wyrazem jego głębokiej duchowości i będąc świadkiem wydalenia księży.

W tamtych dniach *el Sordo* wyraźnie zdał sobie sprawę z nowej roli, jaką rewolucja zmusiła go do podjęcia: nie przestając być głównym łącznikiem wspólnoty ze światem zewnętrznym (zawsze poruszał się swobodnie jako chłopiec na posyłki i w każdej potrzebie), musiał jak poprzednio strzec majątku, a przede wszystkim chronić seminarzystów. *W rzeczywistości był tym, który reprezentował salezjanów i działał jak nasz ojciec*. W ciągu kilku dni pozostali tylko koadiutorzy i coraz mniejsza grupa aspirantów.

Ostateczne ich wydalenie miało miejsce 12 listopada. W Sant Vicenç pozostał tylko pan Alexandre. Na temat jego ostatnich dni życia mamy tylko trzy pewne fakty: dwóch z wydalonych koadiutorów powróciło do wioski 16 listopada, aby przekonać go do szukania bezpieczniejszego miejsca poza wioską, na co Alexandre odmówił. Nie mógł opuścić domu, którego strzegł przez tyle lat, ani nie mógł nie zachować ducha salezjańskiego nawet w tych trudnych okolicznościach. Stąd jeden z nich, Eliseo García, nie chcąc

zostawić go samego, został z nim. Obaj zostali aresztowani w nocy z 18 na 19. Kilka dni później, widząc, że Eliseo nie wrócił do Sarriá, inny salezjanin koadiutor i seminarzysta udali się do Sant Vicenç, aby uzyskać o nich wiadomości. Czy *nie wiecie, co się stało?* – zapytała znajoma kobieta, która prowadziła bar. *Powiedziała nam w kilku słowach o zniknięciu el Sordo i Eliseo.*

Jak spędził ten ostatni tydzień? Znając drogę życiową *el Sordo*, zawsze wiernego swoim zasadom i sposobowi działania, nietrudno to sobie wyobrazić: pomagał innym, nie ukrywał swojej wiary i miłosierdzia, żył ze świadomością, że czyni dobro, kontemplował tajemnicę męki i śmierci Chrystusa, realną i obecną w życiu prześladowanych, zaginionych i zamordowanych... Być może w nadziei, że mógłby być opiekunem nie tylko własności salezjanów, ale opiekunem tak wielu cierpiących ludzi. Krucyfiksu, jak przypomnieliśmy, nie chciał zdjąć nawet podczas miesięcy prześladowań religijnych, które zakończyły się jego męczeństwem. Z tą wiarą, z tą nadzieją, z tą ogromną miłością usłyszałby od Pana chwały: *Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!* (Mt 25,21)

Ewangelia głuchoniemych

Dotarliśmy do tego punktu, w którym każdy, bez względu na to, jak nieczuły, może tylko milczeć i próbować zebrać, najlepiej jak potrafi, cenne duchowe dziedzictwo, które Alexandre pozostawił Rodzinie Salezjańskiej, swojej przybranej rodzinie. Czy możemy powiedzieć coś o „jego Ewangelii”, to znaczy o Dobrej Nowinie, którą uczynił swoją własną i nadal proponuje nam swoim życiem i śmiercią?

Alexandre jest jak *głuchoniemy* z Mk 7,32. Jego rodzice nieustannie błagali Jezusa o uzdrowienie. Podobnie jak on, Jezus zabrał go w odosobnione miejsce, z dala od jego ludu i powiedział mu: *Effata!* Cud nie polegał na uzdrowieniu fizycznego ucha, ale ucha duchowego. Wydaje mi się, że przyjęcie jego sytuacji z duchem wiary było jednym z fundamentalnych doświadczeń jego życia wiary, które

doprowadziło go do głoszenia, podobnie jak głuchoniemy w Ewangelii, na cztery wiatry: *Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę* (Mk 7, 37).

Stąd możemy kontemplować w życiu głuchoniemego *ukryty skarb Królestwa* (Mt 13, 44); *zaczyn, który sprawia, że całe ciasto się zakwasza* (Mt 13, 33); samego Jezusa, który *przyjmuje chorych i błogosławi dzieci*; Jezusa, który godzinami modli się do Ojca i uczy nas *Ojcze nasz* (oddawać chwałę Ojcu, pragnąć Królestwa, pełnić Jego wolę, ufać w chleb powszedni, przebaczać, uwalniać od zła...) (Mt 7, 9-13); to ojciec rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare (Mt 13, 52); to Dobry Samarytanin, który lituje się nad pobitym, podchodzi do niego, opatruje jego rany i troszczy się o jego uzdrowienie (Łk 10, 33-35); to Dobry Pasterz, stróż owczarni, który wchodzi przez drzwi, miłuje owce aż do oddania za nie życia... (J 10, 7-11). Jednym słowem, to żywa ikona Błogosławieństw, wszystkich Błogosławieństw, w codziennym życiu (Mt 5, 3-12).

Więcej, możemy zbliżyć się do Alexandre i wraz z nim kontemplować Tajemnicę męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Tajemnicę, która ma miejsce w jego życiu od narodzin do śmierci. Tajemnicę, która umacnia go w wierze, karmi jego nadzieję i napełnia go miłością, dzięki której może oddać chwałę Bogu, który uczynił wszystko dla wszystkich ludzi wraz z dziećmi i młodzieżą z domu salezjańskiego oraz z mieszkańcami Sant Vicenç, zwłaszcza najbiedniejszymi, w tym z tymi, którzy odebrali mu życie: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23, 34). Uczyń mnie, Panie, świadkiem wiary i pojednania. Niech i oni pewnego dnia usłyszają z Twoich ust: *Dziś będziesz ze Mną w raju* (Łk 23, 43).

Błogosławiony Alexandre Planas Saurí, świecki, salezjanin męczenniku, świadku wiary i pojednania, owocne ziarno cywilizacji Miłości dla dzisiejszego świata, módl się za nami.

ks. Joan Lluís Playà, sdb

Alexandre Planas Saurì, głuchy męczennik (1/2)

Alexandre Planas Sauri, urodzony w Mataró (Barcelona) 31 grudnia 1878 roku, był świeckim współpracownikiem salezjanów aż do chwalebnej śmierci męczeńskiej w Garraf (Barcelona) 19 listopada 1936 roku. Jego beatyfikacji, wraz z innymi salezjanami i członkami Rodziny Salezjańskiej, dokonał 11 marca 2001 r. papież św. Jan Paweł II.

Na liście męczenników hiszpańskich beatyfikowanych przez papieża Jana Pawła II 11 marca 2001 r. znajduje się świecki Alexandre PLANAS SAURÌ, jeden z męczenników salezjańskich z inspektorii Tarraconense (Barcelony). Świadectwa o jego życiu używają różnych określeń: jest „z rodziny” [salezjańskiej – przyp. tłum.] lub jako „współpracownik” salezjanów, ale wszystkie określają go jako przede wszystkim jako „prawdziwego salezjanina”. Wioska Sant Vicenç dels Horts, w której mieszkał przez 35 lat, znała go pod przydomkiem *El Sord – El Sord dels Frares* (Głuchy z pośród zakonników). I właśnie to wyrażenie widnieje na pięknej tablicy pamiątkowej w kościele parafialnym, umieszczonej dokładnie w miejscu, w którym Alexandre przebywał, gdy szedł się modlić.

Jego życie zostało przerwane w nocy z 18 na 19 listopada 1936 r., wraz z salezjaninem koadiutorem Eliseo García, który pozostał z nim, aby nie zostawiać go samego, ponieważ Alexandre nie chciał opuścić wioski i szukać bezpieczniejszego miejsca. W ciągu kilku godzin obaj zostali aresztowani, potępieni przez anarchistyczny komitet gminy i zabrani na brzeg Garraf, nad Morzem Śródziemnym, gdzie zostali zastrzeleni. Ich ciał nie odnaleziono. Alexandre miał 58 lat.

Jest to taka informacja, która mogłaby trafić na

stronę każdej gazety i potem zostać zapomniana. Ale tak się nie stało. Kościół ogłosił ich błogosławionymi. Dla Rodziny Salezjańskiej byli i zawsze będą „znakami wiary i pojednania”. Chcemy teraz coś powiedzieć o panu Alexandre. Kim był ten człowiek, którego ludzie nazywali *el Sord dels frares*?

Kontekst jego życia

Alexandre Planas Saurì urodził się w Mataró (prowincja Barcelony) w 1878 r., sześć lat przed tym, jak pociąg, który wiozł księdza Bosko do Barcelony (aby odwiedzić i spotkać się z salezjanami i młodzieżą z domu Sarriá), zatrzymał się na stacji w tym mieście, aby zabrać panią Dorotę de Chopitea i Martí Codolar, którzy chcieli mu towarzyszyć w ostatnim etapie podróży do Barcelony.

Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie i dorastaniu. Został ochrzczony w najbiedniejszej parafii w mieście, pw. św. Józefa i św. Jana. Bez wątpienia był chłopcem wiernym niedzielnym celebrowom, zajęciom i wydarzeniom parafialnym. Obserwując przebieg jego późniejszego życia, musiał być młodym mężczyzną, który dobrze wiedział, jak rozwijać w sobie solidne życie duchowe.

Alexandre miał znaczną niepełnosprawność fizyczną: był całkowicie głuchy i miał niezgrabne ciało (niski wzrost i wykrzywione kończyny). Okoliczności, które sprowadziły go do Sant Vicenç dels Horts, miasta oddalonego o około 50 km od jego rodzinnego miasta, nie są znane. Jest faktem, że w 1900 r. był już wśród salezjanów w małym miasteczku Sant Vicenç jako pracownik wykonujący codzienne czynności domu salezjańskiego: ogrodnictwo, sprząatanie, rolnictwo, załatwianie spraw... Młody człowiek pełen pomysłowości i ciężkiej pracy. A przede wszystkim *dobry i bardzo pobożny*.

Dom w Sant Vicenç dels Horts został kupiony przez ks. Filipa Rinaldiego, byłego inspektora Hiszpanii, w 1895 r., aby pomieścić nowicjat i studia filozoficzne, które miały być prowadzone później. Był to pierwszy salezjański dom formacyjny w Hiszpanii. Alexandre przybył tam w 1900 r. jako pracownik i od razu zyskał szacunek wszystkich. Czuł się tam bardzo

dobrze, w pełni zintegrowany z duchem i misją tego domu.

Pod koniec roku szkolnego 1902/1903 dom przeszedł poważną zmianę kierunku swojej pracy. Przełożony generalny, ks. Michał Rua, utworzył trzy prowincje w Hiszpanii. Madryt i Sewilla postanowiły zorganizować formację w swoich prowincjach. Prowincja barcelońska przeniosła nowicjat i filozofię do Girony. Dom w Sant Vicenç dels Horts praktycznie opustoszał w ciągu kilku miesięcy, zamieszkały tylko przez pana Alexandre.

Od tego roku aż do 1931 (28 lat!) był on opiekunem tego miejsca. Nie tylko nieruchomości, ale przede wszystkim tradycji salezjańskich, które w ciągu zaledwie kilku lat mocno zakorzeniły się wśród mieszkańców. Ta dobroczynna obecność i praca, życie w osamotnieniu jak pał, nie spowodowały, że był obcy dla przyjaciół tego domu, którzy go otaczali troską: odwiedzał chorych z miasta, udzielał się w parafii, do której chodził, budował innych swoją pobożnością, był przykładem dla dzieci chodzących na katechezę i uczęszczających do oratorium świątecznego, prowadzonego przez młodego Joana Juncadella, z którym nawiązał silną przyjaźń. Jednocześnie daleki i zarazem bliski, z niemałym wpływem na ludzi. Wyjątkowa postać. Symbol ducha salezjańskiego w wiosce. *El sord dels frares.*

Mężczyzna

Alexandre, osoba niepełnosprawna i głucha, ale rozumiejąca swoich rozmówców dzięki przenikliwemu spojrzeniu, czytająca z ruchu warg, zawsze odpowiadał jasno, nawet jeśli słabym głosem. Człowiek o dobrym i jasnym sercu: Był jak *skarb umieszczony w brzydkim glinianym naczyniu, ale my, dzieci, potrafiliśmy doskonale dostrzec jego ludzką godność.*

Ubrany ubogo, zawsze z torbą przewieszoną przez ramię, czasem w towarzystwie psa. Salezjanie pozwolili mu zostać w domu. Mógł żyć z tego, co uprawiał w ogrodzie i z pomocy, którą otrzymywał od kilku osób. Jego ubóstwo było wzorcowe, bardziej niż ewangeliczne. A jeśli miał czegoś za dużo, oddawał to ubogim. Pośród takiego życia, z absolutną

wiernością, wypełniał zadanie dozorczy domu.

Obok wiernego i odpowiedzialnego człowieka, objawia się dobra, pokorna, ofiarna osoba o niezwykłej, choć stanowczej sympatii. *Nie pozwalał, by o kimkolwiek źle mówiono.* Do tego doszła łagodność jego serca. *Pocieszyciel wszystkich rodzin.* Człowiek o czystym sercu i szczerych intencjach. Człowiek, który dał się kochać i szanować. Ludzie byli z nim.



Artysta

Alexandre posiadał również duszę artysty. Artysty i mistyka. Odizolowany od zewnętrznego zgiełku, żył pochłonięty nieustanną mistyczną kontemplacją. I był w stanie uchwycić najgłębsze uczucia swojego religijnego doświadczenia, które prawie zawsze obracało się wokół męki Jezusa Chrystusa.

Na dziedzińcu domu stworzył trzy dobrze widoczne pomniki przedstawiające: Chrystusa przybitego do krzyża, złożenie w rękach Maryi i Grób Pański. Spośród tych trzech, krzyż górował nad dziedzińcem. Pasażerowie pociągu, który przejeżdżał obok posiadłości, mogli go doskonale zauważyć. Z drugiej strony, w jednym z budynków gospodarczych domu założył mały warsztat, w którym wykonywał otrzymane zamówienia lub małe obrazy, którymi zaspokajał gusta pobożności ludowej i rozprowadzał je swobodnie wśród swoich sąsiadów.

Wierzący

Lecz tym, co zdominowało jego osobowość, była wiara chrześcijańska. Wyznawał ją w głębi swego bycia i manifestował z całkowitą jasnością, czasem nawet ostentacyjnie, wyznając ją publicznie. *Prawdziwy święty, człowiek Boży,* mówili ludzie. *Kiedy przychodziliśmy do kaplicy rano lub po południu, zawsze, niezawodnie, zastawaliśmy Alexandre modlącego się, klęczącego, odprawiającego swoje pobożne praktyki. Jego pobożność była bardzo głęboka.* Człowiek

całkowicie otwarty na głos Ducha, z wrażliwością, jaką posiadają święci. Najbardziej godną podziwu rzeczą w tym człowieku było jego pragnienie i głód Boga, zawsze *poszukujący większej duchowości*.

Wiara Alexandre była przede wszystkim otwarta na tajemnicę Boga, przed którego wielkością padał na kolana w głębokiej adoracji: *Wykrzywiony, ze spuszczonej oczami, pełen życia wewnętrznego... siedział po jednej stronie kościoła, z pochyloną głową, klęcząc, pochłonięty tajemnicą Boga, całkowicie pogrążony w medytacji o świętej przyjemności, dawał upust swoim uczuciom i emocjom...*

Spędzał godziny przed tabernakulum, klęcząc, z ciałem zgiętym prawie poziomo do ziemi, po komunii. Z kontemplacji Boga i Jego zbawczej wielkości, Alexandre czerpał wielką ufność w Opatrzność Bożą, ale także radykalną niechęć do bluźnierstwa przeciwko chwale Boga i Jego świętemu imieniu. Nie mógł tolerować bluźnierstwa. Widząc bluźnierstwo albo się spinał, patrząc intensywnie na osobę, która je wypowiedziała, albo szeptał ze współczuciem, aby ta osoba mogła usłyszeć: „Matka Boża płacze, Pan nasz płacze”.

Jego wiara wyrażała się w tradycyjnych nabożeństwach eucharystycznych i różańcu. Ale jego religijność wyrażała się najpełniej, odpowiadając na jego potrzeby, było to rozważanie nad Męką Chrystusa. *Pamiętam wrażenie, jakie wywarły na nas jego słowa o Męce Pańskiej.*

Nosił tajemnicę krzyża w swoim ciele i w swojej duszy. Na jej cześć wznosił pomniki krzyża, złożenia i pochówku Chrystusa. Wszystkie relacje wspominają również o żelaznym krucyfiksie, który nosił zawieszony na piersi i którego łańcuch był osadzony w jego skórze. Zawsze spał z dużym krucyfiksem obok siebie. Nie chciał zdjąć krucyfiksu nawet podczas miesięcy prześladowań religijnych, które zakończyły się jego męczeńską śmiercią. *Czy czynię zło? – mówił – a jeśli mnie zabiją, tym lepiej, bo niebo mam już otwarte.*

Każdego dnia odprawiał Drogę Krzyżową: *Idąc do siebie, pan Planas wchodził do kaplicy, a kiedy schodziliśmy*

po godzinie, kończył Drogę Krzyżową, którą odprawiał całkowicie pochylony, aż jego głowa dotykała ziemi.

Opierając się na tym doświadczeniu krzyża, do którego dołączyło jego głębokie nabożeństwo do Najświętszego Serca, duchowość *el Sordo* została ukierunkowana na ascezę i solidarność. Żył jako pokutnik, w ewangelicznym ubóstwie i duchu umartwienia. Spał na deskach bez materaca czy poduszki, mając obok siebie czaszkę, która przypominała mu o śmierci i *niektóre narzędzia pokuty*. Nie nauczył się tego od salezjanów. Czytał o tym w dziełach o. Alfonsa Rodrígueza, jezuitę, którego książkę czytał w domu nowicjatu i nad którą czasami medytował w tamtych latach.

Ale jego miłość do krzyża prowadziła go również do solidarności. Surowość jego życia była imponująca. Ubierał się jak ubodzy i jadł oszczędnie. Dawał wszystko, co mógł dać: nie pieniądze, bo ich nie miał, ale zawsze braterską pomoc: *Kiedy trzeba było coś dla kogoś zrobić, zostawiał wszystko i szedł tam, gdzie był potrzebny*. Najbardziej skorzystały na tym dzieci na katechezie i chorzy. *Nigdy nie opuszczał łóżka ciężko chorego: czuwał przy nim, gdy rodzina odpoczywała. A jeśli w rodzinie nie było nikogo, kto mógłby przygotować zmarłego, był gotowy do tej posługi*. Faworyzował chorych ubogich, którym, jeśli mógł, pomagał zebraną jałmużną lub owocami swojej pracy.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

p. Joan Lluís Playà, sdb

Dom Salezjański Tibidabo

Położony na najwyższym szczycie gór Collserola, oferujący piękny widok na Barcelonę, Dom Salezjański Tibidabo ma

szczególną historię, związaną z wizytą księdza Bosko w Hiszpanii w 1886 roku.

Nazwa wzgórza, „Tibidabo”, pochodzi od łacińskiego „Tibidabo”, co oznacza „dam ci”, i wywodzi się z niektórych wersetów Pisma Świętego: *...i rzekł do niego: Wszystko to dam ci, jeśli rzucisz się do moich stóp i będziesz mnie wielbił (Mt 4, 9)*. To zdanie wypowiedział diabeł do Jezusa z wysokiej góry, pokazując mu królestwa ziemi, próbując skusić go bogactwami tego świata. Stara nazwa barcelońskiego wzgórza brzmiała Puig de l'Àliga (Wzgórze Orła). Nowa nazwa „Tibidabo”, podobnie jak inne biblijne nazwy (Dolina Hebronu, Góra Karmel itp.), została nadana przez niektórych pobożnych ludzi, którzy mieszkali w okolicy. Wyboru tej nowej nazwy dokonano ze względu na majestatyczny widok na Barcelonę, z wysokości, która daje poczucie panowania nad wszystkim.

Podczas swojej podróży do Hiszpanii, po południu 5 maja 1886 r., ksiądz Bosko przybył do bazyliki Matki Bożej Miłosierdzia, patronki Barcelony, aby podziękować za łaski otrzymane podczas wizyty w mieście i za dzieło salezjańskie, które rozpoczął w Sarrià. Tam właśnie podeszli do niego członkowie Konferencji św. Wincentego a Paulo, którzy dali mu na własność kawałek ziemi na szczycie Tibidabo i poprosili, aby zbudował tam sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa. Prosimy go o tę przysługę, *aby zachować mocną i niezniszczalną religię, którą głosił nam Ksiądz z taką gorliwością i przykładem i która jest dziedzictwem naszych ojców.*

Reakcja księdza Bosko była spontaniczna: *Jestem zmieszany tym nowym i nieoczekiwanym dowodem Waszej religijności i pobożności. Dziękuję za to; ale proszę wiedzieć, że w tym momencie jest Panowie narzędziem Bożej Opatrzności. Kiedy opuszczałem Turyn, aby przybyć do Hiszpanii, pomyślałem sobie: teraz, gdy kościół Najświętszego Serca w Rzymie jest prawie ukończony, musimy studiować, jak coraz bardziej promować nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa. Wewnętrzny głos zapewniał mnie, że znajdę środki, aby zrealizować moje*

pragnienie. Ten głos powtarzał mi: „Tibidabo, tibidabo” (dam ci, dam ci). Tak, Panowie, jesteście narzędziami Bożej Opatrzności. Z waszą pomocą wkrótce na tej górze zostanie zbudowane sanktuarium poświęcone Najświętszemu Sercu Pana Jezusa; tam każdy będzie miał łatwość przystępowania do sakramentów świętych, a Wasza miłość i wiara, których daliście mi tak wiele i tak pięknych dowodów, będą zawsze pamiętane ([MB XVIII,114](#)).

3 lipca tego samego roku, 1886, czcigodna Dorotea Chopitea, promotorka pracy salezjańskiej w Barcelonie i moderatorka wizyty księdza Bosko w mieście, sfinansowała budowę małej kaplicy poświęconej Najświętszemu Sercu na tym samym wzgórzu. Projekt budowy świątyni został znacznie opóźniony, głównie z powodu pojawienia się nowego projektu budowy obserwatorium astronomicznego na szczycie Tibidabo, które ostatecznie zostało zbudowane na pobliskim wzgórzu (Obserwatorium Fabra). W 1902 r. położono kamień węgielny pod budowę kościoła, a w 1911 r. zainaugurowano kryptę obecnego sanktuarium Tibidabo w obecności ówczesnego Przełożonego Generalnego, ks. Pawła Alberty. Kilka dni po inauguracji, zgodnie z decyzją podjętą na XXII Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, który odbył się w Madrycie pod koniec czerwca 1911 r., świątynia została nazwana „Narodową Świątynią Zadośćuczynienia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa”. Prace zostały ukończone w 1961 r. wraz ze wzniesieniem figury Najświętszego Serca Pana Jezusa, siedemdziesiąt pięć lat po wizycie Jana Bosko w Barcelonie. 29 października 1961 r. kościół otrzymał tytuł bazyliki mniejszej, nadany przez papieża Jana XXIII.

Dziś świątynia nadal przyciąga dużą liczbę pielgrzymów i odwiedzających z całego świata. Serdecznie wita wszystkich, którzy z jakiegokolwiek powodu przybywają do Bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego, dając im możliwość przyjęcia orędzia Ewangelii i przystąpienia do sakramentów, zwłaszcza Eucharystii i Pojednania. Jest to jednocześnie parafia powierzona salezjanom, choć ma niewielu stałych parafian.

Dla tych, którzy przychodzą z zamiarem spędzenia czasu na modlitwie, udostępnia również materiały oferowane przez Papieską Światową Siecią Modlitwy, której świątynia jest członkiem.

W ciągu dnia trwa adoracja Najświętszego Sakramentu, a istnieje także możliwość adoracji nocnej.

Natomiast tym, którzy pragną odbyć rekolekcje, zapewnia się zakwaterowanie i wyżywienie w ramach struktury salezjańskiej.

Dzieło poświęcone Najświętszemu Sercu Jezusa, upragnione przez Opatrzność za pośrednictwem św. Jana Bosko, kontynuuje swoją misję w historii.

Ks. Joan Codina i Giol, sdb

Dyrektor Tibabo

Galeria zdjęć Domu Salezjańskiego w Tibidabo

1 / 6



2 / 6



3 / 6



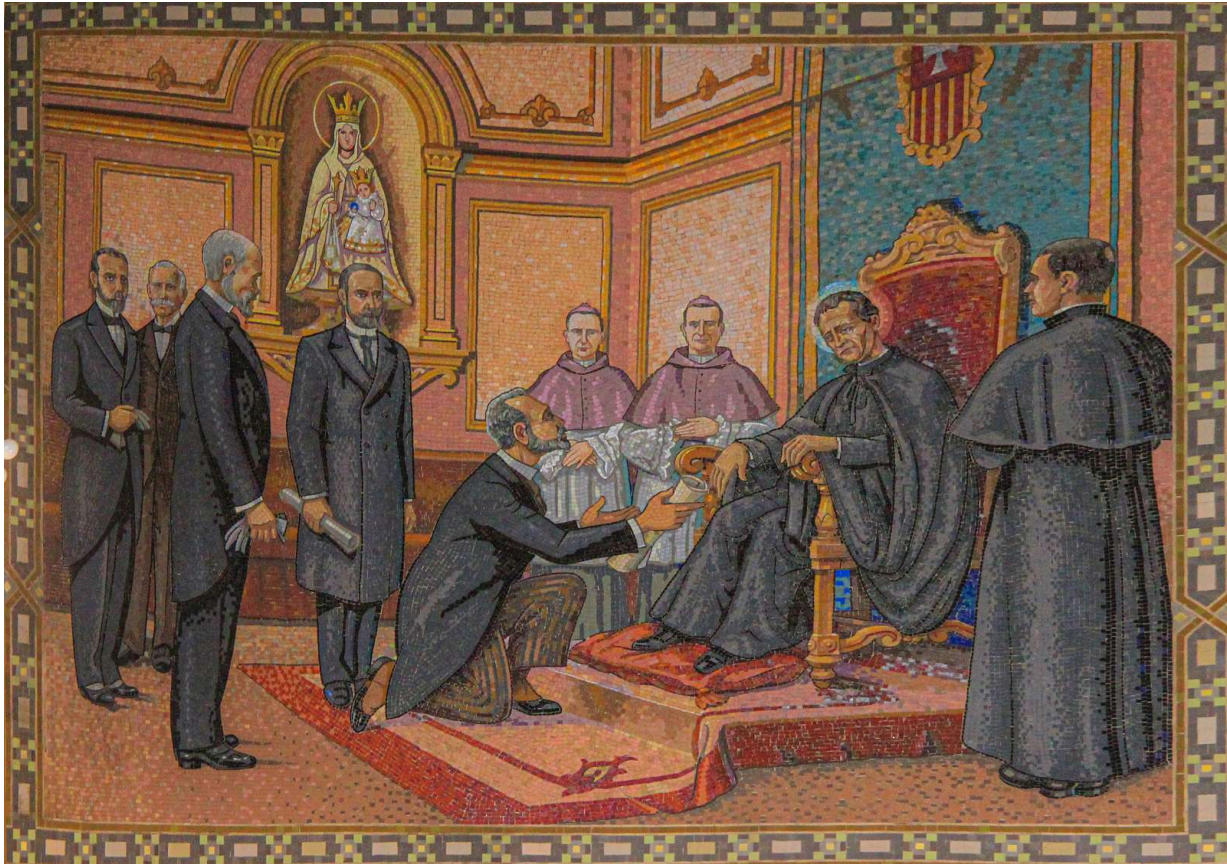
4 / 6



5 / 6



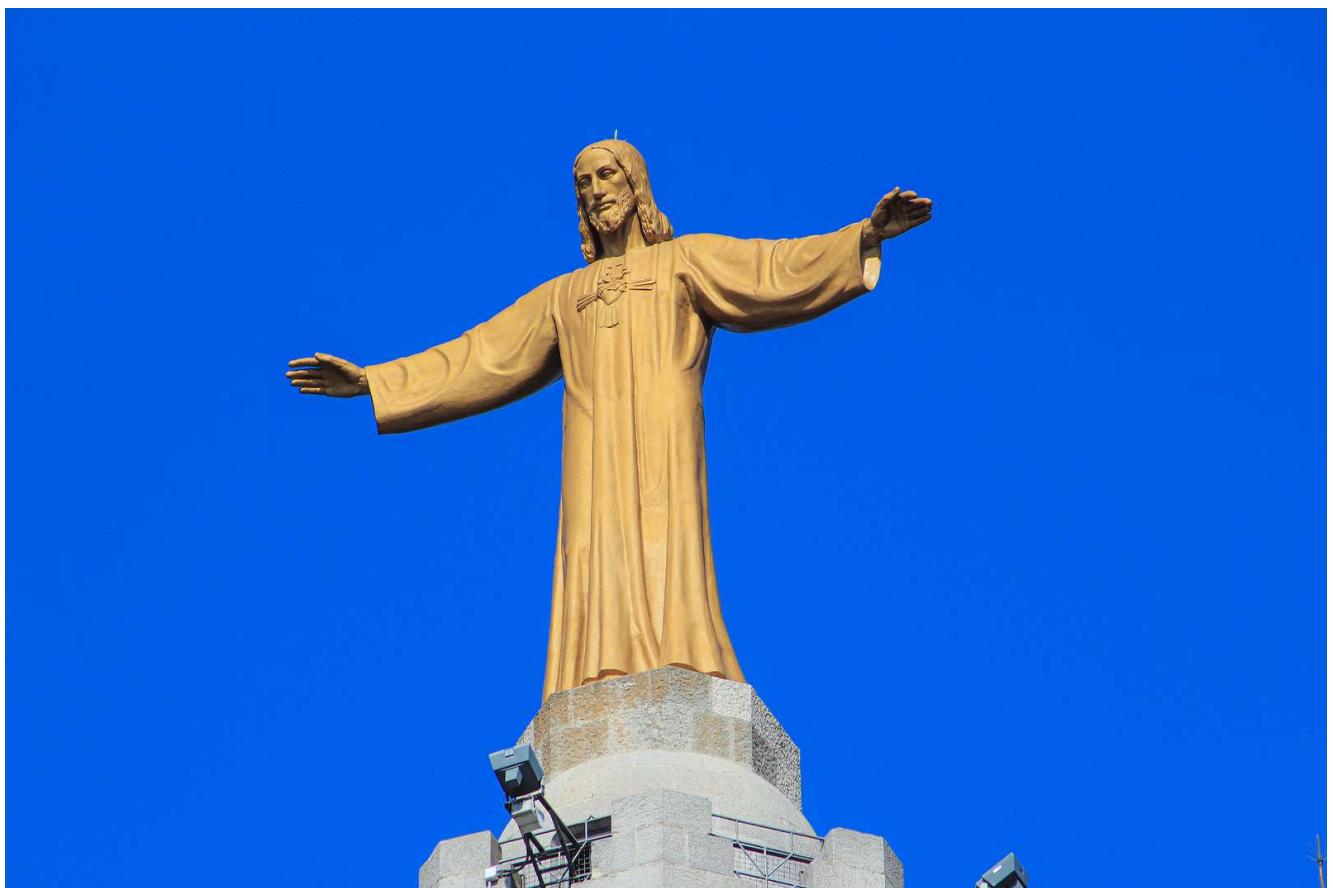
6 / 6

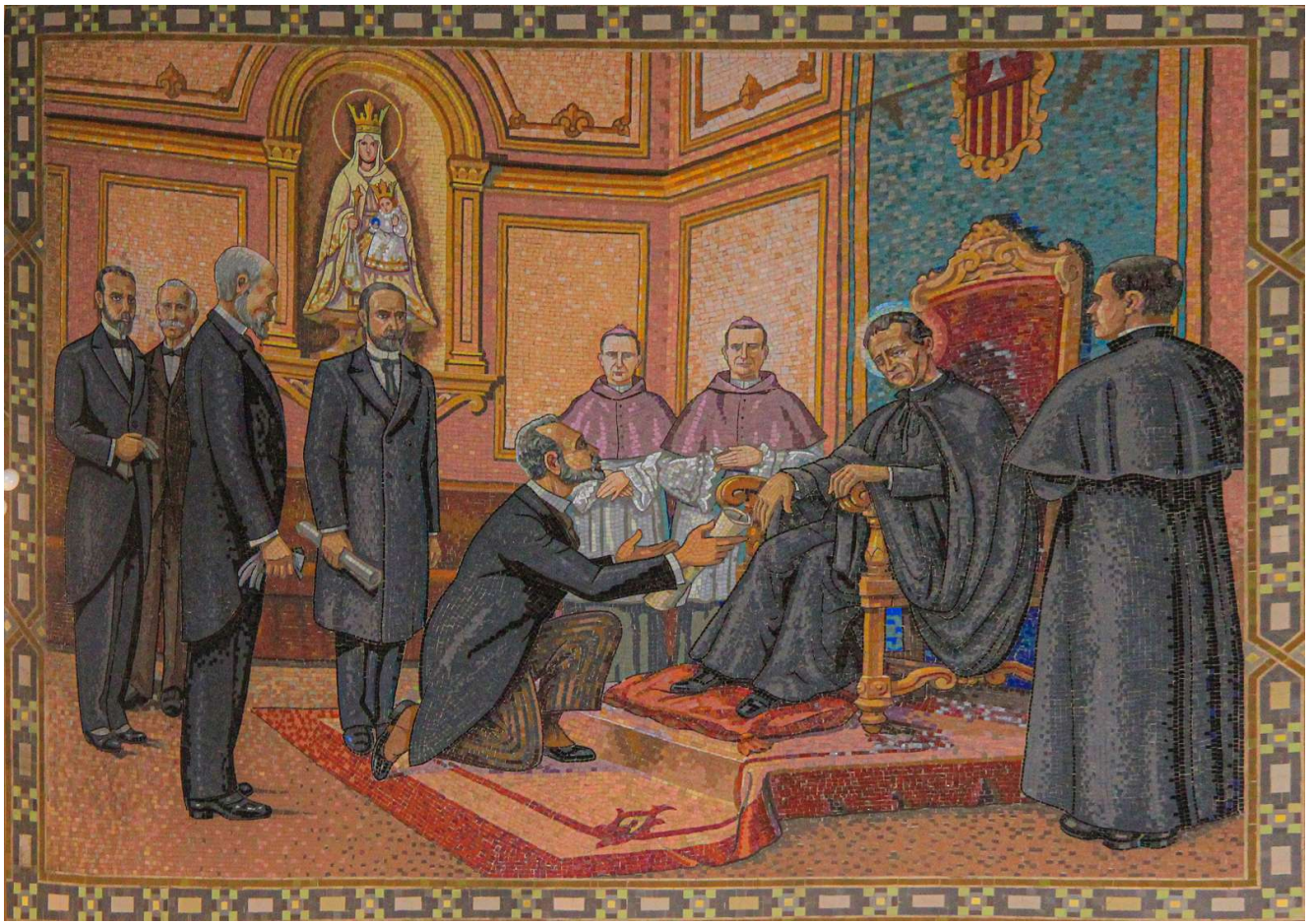


<

>







Czcigodna Dorotea Chopitea

Kim była Dorotea Chopitea? Była salezjanką współpracownicą, prawdziwą matką ubogich Barcelony, twórczynią licznych instytucji służących miłosierdziu i apostołskiej misji Kościoła. Jej postać nabiera dzisiaj szczególnego znaczenia i zachęca nas do naśladowania jej przykładu bycia „miłosiernymi jak Ojciec”.

Biskajka w Chile

W 1790 roku, za panowania Karola IV, Biskajczyk Pedro Nicolás de Chopitea, pochodzący z Lequeitio, wyemigrował do Chile, będącego wówczas częścią Imperium Hiszpańskiego. Młody emigrant dobrze prosperował i poślubił młodą kreolską kobietę, Isabel de Villota.

Don Pedro Nolasco Chopitea i Isabel Villota osiedlili się w Santiago de Chile. Bóg obdarzył ich licznym potomstwem: 18 dzieci, choć przeżyło tylko 12, pięciu chłopców i siedem dziewczynek. Najmłodsza z nich urodziła się, została ochrzczona i bierzmowana tego samego dnia: 5 sierpnia 1816 r., przyjmując imiona Antonia, Dorotea i Dolores, choć zawsze była znana jako Dorotea, co po grecku oznacza „dar Boży”. Rodzina Pedro i Isabel była zamożna, chrześcijańska i zaangażowana w wykorzystywanie swojego bogactwa dla dobra biednych ludzi, którzy ich otaczali.

W 1816 roku, roku narodzin Dorotei, Chilijczycy zaczęli otwarcie domagać się niepodległości od Hiszpanii, którą uzyskali w 1818 roku. W następnym roku Don Pedro, który sprzymierzył się z rojalistami (zwolennikami Hiszpanii) i został za to uwięziony, przeniósł swoją rodzinę przez Atlantyk do Barcelony, aby zamieszanie polityczne nie zagroziło jego starszym dzieciom; mimo to nadal utrzymywał bogatą sieć

relacji z kręgami politycznymi i gospodarczymi w Chile.

W dużym domu w Barcelonie trzyletnia Dorotea została powierzona opiece swojej dwunastoletniej siostry Josefiny. W ten sposób Josefina, późniejsza „Siostra Josefina”, była dla młodej Dorotei „małą młodą matką”. Powierzyła się jej całkowicie, pozwalając się prowadzić z uległością.

Kiedy miała trzynaście lat, za radą Josefiny, wzięła na swojego kierownika duchowego księdza Pedro Nardó z parafii Santa María del Mar. Przez 50 lat ksiądz Pedro był jej spowiednikiem i doradcą w delikatnych i trudnych chwilach. Ksiądz nauczył ją z dobrocią i siłą „oddzielać serce od bogactwa”.

Przez całe życie Dorotea uważała bogactwo swojej rodziny nie za źródło rozrywki i rozpusty, ale za wielki środek, który Bóg dał jej do ręki, aby czynić dobro ubogim. Ks. Pedro Nardó wielokrotnie kazał jej czytać ewangeliczną przypowieść o bogaczu i ubogim łazarzu. Jako charakterystyczny chrześcijański znak, poradził Josefinie i Dorotei, aby zawsze ubierały się skromnie i prosto, bez kaskady wstążek i lekkich jedwabnych sukienek, które ówczesna moda narzucała młodym arystokratkom.

Dorotea otrzymała w swojej rodzinie solidne wykształcenie, które w tamtych czasach otrzymywały dziewczęta z zamożnych rodzin. Dzięki temu później wielokrotnie pomagała mężowi w jego zawodzie kupca.

Żona w wieku szesnastu lat

Chopiteas spotkali się w Barcelonie z przyjaciółmi z Chile, rodziną Serra, która wróciła do Hiszpanii z tego samego powodu – niepodległości. Ojciec, Mariano Serra i Soler, pochodził z Palafrugell i również wypracował sobie znakomitą pozycję ekonomiczną. Żonaty z młodą Kreolką, Marianą Muñoz, miał czwórkę dzieci, z których najstarszy, José María, urodził się w Chile 4 listopada 1810 roku.

W wieku szesnastu lat Dorotea przeżyła najbardziej delikatny moment w swoim życiu. Była zaręczona z José Marią Serrą, choć o małżeństwie mówiono jako o późniejszym wydarzeniu. Tak się jednak złożyło, że Don Pedro Chopitea musiał wrócić do Ameryki Łacińskiej, aby bronić swoich interesów, a wkrótce potem jego żona Isabel przygotowała się do przepłynięcia Atlantyku, aby dotrzeć do niego w Urugwaju wraz z ich najmłodszymi dziećmi. Nagle Dorotea stanęła przed fundamentalną dla jej życia decyzją: zerwać głębokie uczucie, które łączyło ją z José Marią Serrą i wyjechać z matką, czy też wyjść za mąż w wieku szesnastu lat. Dorotea, za radą ks. Pedro Nardó, zdecydowała się wyjść za mąż. Ślub odbył się w Santa Maria del Mar 31 października 1832 roku.

Młoda para zamieszkała w Carrer Montcada, w domu rodziców męża. Zgoda między nimi była doskonała i stanowiła źródło szczęścia i dobrobytu.

Dorotea była szczupłą, drobną osobą o silnym i zdecydowanym charakterze. Przysięga „zawsze będę cię kochać”, złożona przez małżonków przed Bogiem, przerodziła się w czułe i solidne życie małżeńskie, z którego narodziło się sześć córek: wszystkie otrzymały imię Maria z różnymi dopełnieniami: Maria Dolores, Maria Ana, Maria Isabel, Maria Luisa, Maria Jesus i Maria del Carmen. Pierwsza przyszła na świat w 1834 roku, ostatnia w 1845.

Pięćdziesiąt lat po „tak” wypowiedzianym w kościele Santa Maria del Mar, José Maria Serra powiedziałby, że przez te wszystkie lata „nasza miłość rosła z dnia na dzień”.

Dorotea, matka ubogich

Dorotea jest panią domu, w którym pracuje kilka rodzin pracowników. Jest inteligentną współpracowniczką José Marii, który wkrótce osiąga sławę i rozgłos w świecie biznesu. Jest u jego boku zarówno w czasach sukcesu, jak i niepewności i porażki. Dorotea była u boku męża, gdy ten podróżował za granicę. Była z nim w Rosji cara Aleksandra II, we Włoszech

rodziny Savoia i w Rzymie papieża Leona XIII.

Podczas wizyty w Rzymie, w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, towarzyszyła jej siostrzenica Isidora Pons, która zeznała podczas procesu apostolskiego: *Została przyjęta przez papieża. Pozostał mi w pamięci szacunek, z jakim Leon XIII traktował moją ciotkę, której ofiarował w prezencie swoją białą szatę.*

Czuła i silna

Pracownicy domu Serra czuli się częścią rodziny. Maria Arnenos oświadczyła pod przysięgą: *Darzyła nas, swoich pracowników, matczynym uczuciem. Dbała o nasze dobro materialne i duchowe z konkretną miłością. Gdy ktoś chorował, dbała, by niczego mu nie brakowało, troszczyła się nawet o najdrobniejsze szczegóły. Rzeczywiście, jej pensja była wyższa niż pensja pracowników innych rodzin.*

Delikatna osoba, silny i zdecydowany charakter. To było pole bitwy, na którym Dorotea walczyła przez całe życie, aby zdobyć pokorę i spokój, których nie dała jej natura. Jak wielki był jej impet, tak wielka była jej siła, by żyć zawsze w obecności Boga. W swoich notatkach duchowych napisała:

Dołożę wszelkich starań, aby od rana wszystkie moje działania były skierowane ku Bogu, Nie porzucę medytacji i lektury duchowej bez poważnego powodu, Codziennie podejmę dwadzieścia aktów umartwienia i tyle samo aktów miłości Boga, Wszystkie działania czynić z Boga i dla Boga, często odnawiając czystość intencji... Obiecuję Bogu oczyszczać moją intencję we wszystkich moich działaniach.

Współpracownica Salezjańska

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku Barcelona była miastem w pełnej „rewolucji przemysłowej”. Obrzeża miasta były pełne bardzo biednych ludzi. Brakowało przytułków, szpitali i szkół. Podczas rekolekcji, które odprawiła w 1867 r., wśród swoich postanowień Doña Dorotea napisała:

Moją ulubioną cnotą będzie miłosierdzie wobec ubogich, nawet jeśli będzie mnie to kosztować wielkie wyrzeczenia. Adrián de

Gispert, drugi siostrzeniec Dorotei, zeznał: *Wiem, że ciocia Dorotea założyła szpitale, przytułki, szkoły, warsztaty artystyczne i rzemieślnicze oraz wiele innych dzieł. Pamiętam, jak odwiedzałem niektóre z nich w jej towarzystwie. Kiedy żył jej mąż, pomagał jej w tych charytatywnych i społecznych pracach. Po jego śmierci zabezpieczyła przede wszystkim majątek swoich pięciu córek, a następnie swoje „osobiste” dobra (bardzo bogaty posag, majątek otrzymany osobiście w spadku, dobra, które jej mąż chciał zarejestrować na swoje nazwisko), wykorzystwała je dla ubogich z ostrożnym i rozważnym zarządzaniem. Inny świadek zeznał pod przysięgą: Po utrzymaniu rodziny, resztę przeznaczyła dla ubogich jako akt sprawiedliwości.*

Mając wiadomości o księdzu Bosko, napisała do niego 20 września 1882 r. (miał sześćdziesiąt sześć lat, Ksiądz Bosko sześćdziesiąt siedem). Powiedziała mu, że Barcelona jest miastem „wybitnie przemysłowym i kupieckim”, a jego młode i dynamiczne zgromadzenie znajdzie wiele pracy wśród chłopców z przedmieść. Zaoferowała szkołę dla robotników.

Ks. Filip Rinaldi, który przybył do Barcelony w 1889 roku, pisze: *Pojechaliśmy do Barcelony na jej wezwanie, ponieważ chciała zapewnić opiekę zwłaszcza młodym robotnikom i opuszczonym sierotom. Kupiła działkę z domem, którego rozbudowę się zajęła. Przyjechałem do Barcelony, gdy budowa była już ukończona... Na własne oczy widziałem wiele przypadków pomocy dzieciom, wdowom, osobom starszym, bezrobotnym i chorym. Wiele razy słyszałem, że osobiście wykonywała najskromniejsze posługi dla chorych.*

W 1884 r. pomyślała o powierzeniu przedszkola Córkom Maryi Wspomożycielki: trzeba było pomyśleć o dzieciach z tych peryferii.

Ksiądz Bosko mógł udać się do Barcelony dopiero wiosną 1886 roku, a kroniki obficie opisują triumfalne powitanie, jakie otrzymał w katalońskiej metropolii oraz czułe i pełne szacunku

uwagi, którymi Doña Dorotea, jej córki, wnuki i krewni otaczali świętego.

5 lutego 1888 r., kiedy została poinformowana o śmierci księdza Bosko, bł. Michał Rua napisał do niej: *Nasz najdroższy ojciec Ksiądz Bosko odleciał do nieba, pozostawiając swoje dzieci pełne smutku. Zawsze okazywała żywy szacunek i wdzięczne uczucie „naszej matce z Barcelony”, jak ją nazywał, matce salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki.*

Co więcej, przed śmiercią zapewnił ją, że przygotowuje dla niej dobre miejsce w niebie. W tym samym roku Doña Dorotea przekazała salezjanom oratorium i szkoły ludowe przy ulicy Rocafort, w samym sercu Barcelony.

Ostatnim przekazanym Rodzinie Salezjańskiej dziełem była szkoła „Santa Dorotea” powierzona Córkom Maryi Wspomożycielki. Na jej zakup potrzeba było 60.000 peset, które przekazała mówiąc: *Bóg chce mnie ubogą.* Ta suma była jej ostatnią rezerwą na starość, którą zachowała, aby żyć skromnie razem z Maryją, jej wierną towarzyszką.

W Wielki Piątek 1891 roku, w zimnym kościele Maria Reparatrice, kiedy zbierała ofiary, zachorowała na zapalenie płuc. Miała siedemdziesiąt pięć lat i od razu było jasne, że nie przezwycięży kryzysu. Ksiądz Rinaldi przyszedł do niej i pozostał przez długi czas przy jej łóżku. Napisał: *W ciągu tych kilku dni, kiedy jeszcze żyła, nie myślała o swojej chorobie, ale o ubogich i o swojej duszy. Chciała powiedzieć coś szczególnego dla każdej ze swoich córek i pobłogosławiła je wszystkie w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, jak starożytny patriarcha. Kiedy staliśmy wokół jej łóżka, polecając ją Panu, w pewnym momencie podniosła oczy. Spowiednik podał jej krucyfiks do ucałowania. Ci z nas, którzy byli obecni, uklękli. Dona Dorotea wycofała się, zamknęła oczy i delikatnie odetchnęła.*

Było to 3 kwietnia 1891 roku, pięć dni po Wielkanocy.

Papież Jan Paweł II ogłosił ją „czcigodną” 9 czerwca 1983 r., czyli „chrześcijanką, która w stopniu heroicznym praktykowała miłość Boga i bliźniego”.

Ks. Echave-Sustaeta del Villar Nicolás, sdb
Wicepostulator sprawy Czcigodnego